

Relacja Tadeusza Syryjczyka z 29.04. 2019 r. dla Antoniego Dudka o przyczynach upadku rządu Hanny Suchockiej.

Jeżeli chodzi o przyczyny upadku, to wymienilibym następujące, ale w kolejności przypadkowej, nie wedle wagi:

- 1) Tkwiące już w procesie powoływania. Odsunięcie Pawlaka oczywiście nie ułatwiało ewentualnego pozyskania PSL jako koalicjanta gdy inni się kruszyli. Bez tego nadwyżka nad 230 była kiepska. Chyba były jakieś rozmowy ale bezwynikowe.
- 2) Obustronna niechęć na linii: PC (Kaczyńscy) : reszta prawicy oraz równolegle: KPN – reszta prawicy. Trudno mi powiedzieć na ile J. Kaczyński forsował A. Glapińskiego na ministra budownictwa (on był nim w rządzie J.K. Bieleckiego), po to by – znając nastroje KLD – nie wejść. Na ile zaś istotnie był mu zobowiązany, co i do dziś się podejrzewa. KLD twierdziło, choć bez dowodu, że są po nim w Min. Budownictwa sprawy nieczyste i był absolutny brak zgody na jego udział. Z różnych publikacji wynika tyle, że Glapiński był faktycznym skarbnikiem PC i był nie do zlekceważenia, a upierał się na bycie ministrem strasznie – byłem przy rozmowie jego z Suchocką. Mniej rozumiem problemy z KPN.
- 3) Kompletna niestabilność partii rolniczych o rodowodzie z „Solidarności” RI. Natychmiastowy podział na dwie partie (A. Balazsa i G. Janowskiego) po wyborach, potem wystąpienie G. Janowskiego z koalicji i z rządu – choć nie pamiętam daty. Teoretycznie nadal popierali, ale... .
- 4) Trudna sytuacja w UW. Zwolennikami koalicji w prawo było oczywiście Forum Prawicy Demokratycznej z A.Hallem, K.M.Ujazdowskim i ze mną oraz J.M.Rokita, który raczej nie wiązał się z FPD organizacyjnie. Lewica – dawny ROAD m.in. z W. Frasyniukiem, B. Labudą, Z. Kuratowską, M. Balickim odczuwali dyskomfort już z powodu H.Suchockiej, nie mówiąc o współpracy np. z ZChN. Kłopot był jednak w tym, że gros Unitów nie ufało – obawiało się że Hall i Ujazdowski w końcu wyjdą z UD i utworzą swoją partię. Hall i część otoczenia istotnie chyba wierzyli w możliwość powstania i zdobycia poparcia przez ugrupowanie konserwatywno-liberalne, chadeckie itp. W końcu zaczęli je budować, uznając że powstanie rządu Suchockiej i pewna – jak się wkrótce okazało nie taka pewna – stabilność, upoważnia ich do wyjścia i budowy swojej partii. Tak więc w kręgu unijnej „prawicy” Rokita – z wciąż dużym wpływem na Geremka i nie przypisany frakcyjnie - oraz ja (zwolennik zachowania partii liberalnej z odłamami konserwatywnym i społeczno- ale liberalnym) wyrosliśmy na istotnych promotorów pomysłu koalicji prawicowej przy jednoczesnym - może i ograniczonym, ale jednak – zaufaniu klubu i struktur UD. T. Mazowiecki w zasadzie cieszył się z tego że jest koalicja, która w sumie mu odpowiada ideowo, ale źle znosił że to nie on, tylko Suchocka [jest premierem]. Przeciwnie B. Geremek, do którego w trakcie tworzenia rządu i potem zbliżyłem się wzajemną lojalnością, która trwała do końca. Pomimo ideowej odrębności ode mnie, Suchockiej i prawicy oraz własnego dyskomfortu (po niedawnej niemożności sformowania rządu), uznał mój argument i rację, że bycie premierem mu się należy jak psu zupa, ale być nim teraz nie może i trudno. Przyrzekł i dotrzymał lojalności, panował nad klubem [UD]. Dużo pomagał J. Kuroń. Partia była więc lojalna ale „drivu” nie dawała.

- 5) Obok kłopotów ideowych ważnym czynnikiem nie tylko wtedy była postawa wielu osób, które na widok koalicjantów myślały w kategoriach – to już lepsza piękna śmierć. Po prostu nie musiały być politykami i nie były gotowe płacić takiej ceny „tożsamościowej”. Nie było jasne, czy z powodu istnienia tego rządu są dumnymi członkami partii rządzącej, czy cierpią z powodu groźby utraty tożsamości. W dodatku media eksponowały różnice wewnętrzne i koalicyjne kompletnie ignorując praktykę polityczną w Europie i kształt np. CDU/CSU. Np. w sprawie głosowań dotyczących aborcji CDU/CSU była wtedy zróżnicowana podobnie do UD i nikt nie głosił, że lada chwila pęknie. Zresztą to było traktowane jako pozarządowe, ale dzieliło istotnie, ale to wtedy uchwalono obowiązującą w zasadzie do dziś ustawę aborcyjną i jakoś udało się uzyskać zrozumienie obu stron - to wtedy nie zaszkodziło koalicji.
- 6) O ile stronę UD-KLD – a potem osobnych konserwatystów Halla - jakoś udawało się dyscyplinować, to po prawej rolę kierowniczą odgrywało ZChN. Geremek z Niesiołowskim paktowali, a kiedyś nawet przechodząc do porządku nad swoją „tożsamością” mieli jakąś wspólną konferencję prasową. Nie wiem jak u nich, ale u nas Geremek wtedy podpadł. Kuroń i ja uzgadniałem różne kwestie z H. Goryszewskim który próbował panować nad G. Janowskim i innymi. Janowski dużo dostawał (dopłaty do paliwa, cła), ale wciąż było mało i pod koniec chyba grał bardziej na wielką politykę niż interesy rolnictwa. Jednak pragmatycy z ZChN którzy godzili się na taki – jak wewnętrznie żartowano – „masońsko-endecki” układ, jako na danym etapie użyteczny dla Polski, chyba mieli kłopot ze swoją młodzieżą, nie mówiąc o tym, że byli na noże z PC, a KPNU nikt po prawej nie lubił, bo obalali rząd J.Olszewskiego.

Tak więc wszystko wymagało negocjacji i liczenia głosów na sztuki, potencjału negocyjacyjnego i tego w końcu zabrakło. A prawa strona nie miała jednak lidera kontrolującego jako tako sytuację. W dodatku panowało nie wiadomo na czym oparte przekonanie, że w razie wyborów lewica zostanie zmieciona i wreszcie wygra prawica i „Solidarność”.

Językiem u wagi okazał się poseł Z. Dyka. Nie wiem na ile jego niedyspozycja żołądkowa, która przesądziła o votum nieufności była ambicjonalnie polityczna, na ile zaś medyczna. Dyka był wcześniej ministrem sprawiedliwości, adwokatem nie nawykłym do pracy grupowej i poza wszystkim nie nadawał się ani do rządu, ani od kierowania ministerstwem. Wobec problemów z korupcją postrzeganą jako coraz groźniejsza oraz panoszeniem się gangsterów A. Milczanowski, J.Rokita i ja przeforsowaliśmy przez rząd decyzję o przygotowaniu ustaw o świadku koronnym, zakupie kontrolowanym oraz kontrolowanym wręczaniu łapówek (prowokacji policyjnej). W zasadzie wszyscy zgadzali się, że bez tych instrumentów nie uda się rozbić gangów, które już niewiele sobie robiły z policji i potrafiły np. przepędzić policjantów z Dworca Centralnego w Warszawie i opanować perony w biały dzień. Dyka okazał się raczej adwokatem niż ZChNowcem (oni generalnie byli za surowością) i ustąpił umiarkowanie obrażony – mógł mieć o to zadrę w środku. I tak wnieśliśmy ustawę już po upadku rządu, potem SLD woził się z nią dość długo, ale w końcu uchwalił i jakoś najbardziej agresywne grupy jednak w końcu rozbito łamiąc ich wewnętrzną solidarność.

Podsumowując uważam, że systemową przyczyną była nadwyżka „tożsamości” nad realną polityką i to w różnych miejscach sceny politycznej, co dziś wygląda całkiem egzotycznie, połączona z nieukształtowanym przywództwem zwłaszcza na prawicy. Teoretycznie mogli mieć W. Chrzanowskiego, ale A. Macierewicz go skasował. Po drugie – nie było szerokiej podstawy społecznej do formacji – choćby i bardzo koalicyjnej – zbliżonej

do chadecji, a taką na różne sposoby usiłowaliśmy (FPD, Rokita, ja) stworzyć. Także dla kościelnego mainstreamu taka formacja jak CDU nie była wygodna. Tak więc ewidentnie „chadecka” Suchocka oraz osoby o podobnym profilu (katolik zasadniczo lojalny religijnie wobec Kościoła, prorynkowy, proeuropejski, bez rewolucji obyczajowej na siłę, ale z dużą dozą tolerancji) mogły być ośrodkiem kompromisu. Jednak taka postawa samoistnie nie występowała i nie występuje w społeczeństwie polskim, w stopniu dającym podstawę do budowy samodzielnej siły – przynajmniej ośrodka trwalszej koalicji.